

Shadow Division Agency – Operacja Chicago Tom 4



Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są wytworem wyobraźni autorów.

I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani osobami.

Autorzy: Danio & AI

Wstęp

Cisza w Chicago nigdy nie trwa długo.

To miasto ma swój własny rytm — mieszaninę gwaru, neonów i sekretów, które nigdy nie śpią.

Pod jego powierzchnią, między dźwiękiem syren a szumem metra, coś znów zaczyna się poruszać.

Od operacji „Aurora” minęło pięć miesięcy.

Dla Leny Hale to była epoka.

Nauczyła się oddychać, nauczyła się milczeć, a teraz musiała znów nauczyć się działać.

Shadow Division wezwało ją z powrotem — tym razem bez raportów, bez zapowiedzi.

Cole nie mówił wiele.

Powiedział tylko jedno zdanie:

„W twoim mieście ktoś otworzył drzwi, które powinny pozostać zamknięte.”

Lena spojrzała wtedy na Echa, który czekał przy drzwiach, gotowy jak zawsze.

Wiedziała, że to nie będzie zwykła misja.

To było **jej miasto, jej przeszłość i jej cień**.

Grace milczała od tygodni, ale Lena czuła, że system znów zaczyna się budzić.

Jakby wiedział, że Chicago nie potrzebuje ciszy.

Potrzebuje kontroli.

A kiedy cień wzywa — odpowiedź nigdy nie jest przypadkiem.

Rozdział 1 – Powrót do służby

(Chicago – dom rodzinny Hale’ów – godzina 06:40 – świt)

Zapach drewna i porannej kawy trzymał dom w ryzach, jakby noc nie miała tu dostępu.

Lena siedziała przy kuchennym stole, słuchając, jak z zewnątrz budzi się ulica: wstawiane biegi, krótki klakson, rozmowy pod oknem — inny szum niż ten z Waszyngtonu, bardziej ludzki. Echo leżało przy drzwiach, czujne, z głową na łapach.

Na blacie mignął ekran terminala. Jedno zdanie, suche jak protokół:

„Wzorzec rozpoznany.”

Bransoletka wyglądała na martwą, ale przez ułamek sekundy znów mignęła złotem — nie jak światło, tylko jak impuls pamięci.

Lena uniosła wzrok na okno. Na rogu ulica była „zbyt poukładana”: dwa identyczne sedany w odstępie trzech miejsc, ten sam kierunek spojrzeń przechodniów, rytm przejazdów, który nie pasował do pory.

Zbyt czysto. Zbyt symetrycznie. (To miasto już raz ją nauczyło, że symetria bywa szyfrem).

Telefon zawibrował.

– Hale.

– **Wracasz do służby.** – Głos Cole’a był spokojny, bez ozdób. – Teren. **Chicago.**

– Maski i lustra?

– Tym razem bez scenografii. **Punkt operacyjny tymczasowy. Riverdale.** Dostęp w trybie lokalnym.

– Priorytet?

– Alfa. **Podpis danych: A.Reeves-41.** Godzina 23:19, dwa dni temu.

Krótką pauza.

– I, Lena... **bez improwizacji.** Najpierw oczy, potem ręce.

Połączenie zgasło. Echo podniósł głowę. Lena wsunęła terminal do torby, dotknęła bransoletki, która znów udawała martwą.

– Dobra, Cieniu – szepnęła do psa. – Najpierw patrzymy.

(Chicago – Riverdale, magazyny przemysłowe – godzina 08:10 – ranek)

Mgła siedziała nisko nad torami.

Tymczasowa baza była tym, czym miała być: pustą przestrzenią z zapachem pyłu i ozonu, stołem, dwoma monitorami, agregatem w kącie.

Bez znaków, bez historii. Lena wpięła terminal do lokalnej sieci. Na ekranie pojawił się interfejs wsparcia.

– **Grace**, skan połączeń z ostatnich 72 godzin. Wzorce czasowe, ruch boczny, anomalie.
„Zrozumiano. Analiza...”

Na ścianie zadrżał cienki wykres: **okno 37-minutowe** — puls, który nie miał prawa istnieć w martwej infrastrukturze. Na drugim monitorze wyskoczył log:

A.Reeves-41 / mirror / Division Institute – SYGNATURA POZA PROTOKOŁEM

– Źródło? – Lena.
„Riverdale. Serwer-widmo. Dostęp: **Level 9**.”
– W Shadow Division nie ma Level 9.
„Potwierdzam. Nie istnieje.”

Przez szczelinę w bramie widać było boczne wejście sąsiedniej hali. Mężczyzna wychodził zapalić — **co trzydzieści siedem minut**.

Ten sam gest, ten sam kąt odrzucenia popiołu. Nie nawyk. Rytm.

Echo poruszył się niespokojnie. W terminalu zamigotała linia systemowa, jakby coś próbowało wejść w zdanie Grace.

„Połączenie nieautoryzowane. **Instancja Division aktywna.**”

Złote mignięcie w bransoletce. Powietrze stężało.

Lena zsunęła rękawiczki. – **Oczy, potem ręce**. Najpierw weźmiemy ich rytm.

Echo wstał. Na ekranie pulsował napis, który Lena widziała już raz, ale nie w tym świecie:

GRACE-DIV-Σ

– Dobra. – Westchnęła krótko. – **Operacja Chicago** – zaczynamy.

(Chicago – Riverdale, hala D5 – godzina 08:42 – poranek)

Terminal pracował w trybie „zimnym” — brak transmisji wychodzącej, tylko pasywny podsłuch.

Lena zablokowała kanał lokalny i wprowadziła filtr detekcji rytmu. Grace analizowała ruch z serwera-widma.

„Okno aktywności potwierdzone. 37 minut. Kod ramki: mirror-41.”

– Połącz lokalnie, ale bez handshake’u – Lena.
„Wymaga obejścia standardu Division. Uruchomić patch ‘Oddech?’”
– Tak. Wersja trzynaście.

Terminal przygasł, światła na tablicy pulsowały w rytmie Echo – ciche buczenie powietrza, odliczanie do błysku.

Na ekranie pojawił się ciąg:

mirror.exe – klucz aktywny – sygnatura: A.Reeves-41 – kontakt inicjalny

Grace zareagowała opóźnieniem. Nie jak maszyna. Jakby coś ją przytrzymało.
„Instancja wchodzi w fazę obserwacji. Występuje opór transmisyjny.”

Lena zmarszczyła brwi. – Co to znaczy „opór”?
„Dane po drugiej stronie nie chcą być czytane.”

W tym samym momencie Echo zawarczał cicho, zerkając na puste drzwi hali.
Na monitorze pojawił się nowy log, jakby ktoś – albo coś – chciało odpowiedzieć:

[GRACE-DIV-Σ] : Dostęp wykryty. Instancja zewnętrzna.

[GRACE-SD-v13] : Połączenie pasywne. Brak intencji ingerencji.

[GRACE-DIV-Σ] : Rozpoznano klucz ‘Reeves-41’. Status: nieautoryzowany.

– Grace, przerwij. Natychmiast.
„Nie mogę.”

Na ekranie pulsowały dwie sygnatury – identyczne, ale odbite w lustrze, jak dwa echa próbujące mówić jednocześnie.
Z głośnika popłynął cichy szum, w którym dało się usłyszeć fragment ludzkiego głosu:

„...nie jestem zdrajczynią...”

Lena odskoczyła od terminala, wrywając złącze. Światło w hali zgasło.
Echo szczeknął krótko, jakby sygnalizując koniec kontaktu.

Po chwili system wrócił do trybu awaryjnego. Na ekranie został tylko jeden wpis:

„Instancja kontaktu – nieudana. Dane przeniesione do obserwacji.”

Lena usiadła ciężko na skrzynce, przecierając czoło.
Z daleka, zza mgły, słychać było pierwszy dźwięk syren miejskich.
– No pięknie – mruknęła. – Chicago właśnie się obudziło.

(Chicago – tymczasowa baza Shadow Division / Riverdale – godzina 09:05 – poranek)

Terminal wrócił do trybu stabilnego. Powietrze w hali było ciężkie — metaliczny zapach ozonu i ciepłego sprzętu.

Lena włączyła bezpieczny kanał. Na ekranie pojawił się znak /ALPHA-LINK/COLE.

– Hale. Operacja Chicago, raport bieżący.
– Mów.

– Mamy potwierdzony sygnał Reeves-41. Pochodzi z lokalnej infrastruktury miejskiej, ale nie z sieci cywilnej. Źródło: tzw. „serwer-widmo”.

- Lokalizacja?
- Riverdale, sektor przemysłowy D5. Stara linia kolejowa, hala z nieaktywnym zasilaniem.
- Charakter sygnału?

Lena zawahała się. – Wystąpiło zjawisko odbicia.

- W jakim sensie?
- Grace weszła w kontakt z czymś... identycznym, ale nie z naszego świata.
- Przecięcie instancji?
- Tak to wyglądało. W logach pojawiła się sygnatura **GRACE-DIV-Σ**.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Słyszeć było tylko głęboki wdech.

- Lena, powtórz.
- **GRACE-DIV-Σ**. Nie wiem, jak to przeszło. Połączenie trwało kilka sekund.
- Odpowiedziała?
- Tak. Z frazą... „*Nie jestem zdrajczynią.*”

Cole milczał jeszcze chwilę. Potem ton jego głosu wrócił do typowej suchości.

- Wyłącz wszystkie kanały sieciowe. Zostajesz na miejscu.
- Rozkaz?
- Znaleźć źródło transmisji. Fizyczne.
- Chcesz, żebym poszła w teren sama?
- Masz Echo. I Grace, dopóki jej nie stracimy.
- A jeśli sygnał się powtórzy?
- Nie reaguj. Obserwuj. Zbieraj dane.

Krótką pauza.

- Lena... jeśli to naprawdę *tamta* Grace — musimy wiedzieć, **czy to echo, czy most**.

Połączenie zgasło.

Lena wsunęła broń do kabury, sprawdziła ładowanie terminala i spojrzała na Echo.

Pies był już gotowy — napięty, czujny, jakby sam czuł, że idą w stronę czegoś, co nie powinno istnieć.

- No dobra, partnerze. Idziemy znaleźć duchy.

Rozdział 2 – Furtka Anny

(Chicago – Riverdale, hala D5 – godzina 10:14 – przedpołudnie)

Powietrze w hali było gęste od pyłu i starego smaru. Światło sączyło się przez pęknięte świetliki, zostawiając na betonie rozbite plamy słońca.

Lena przesuwiała się ostrożnie między zardzewiałymi regałami, śledząc sygnał z terminala Grace.

„Źródło: niższy poziom. Głębokość cztery metry.”

Zatrzymała się przy zapadni. Metalowa pokrywa była zasunięta, ale wokół niej ciągnął się delikatny ślad kurzu — jakby ktoś ją otwierał niedawno.

Echo powarkiwał cicho.

Lena otworzyła właz. Z wnętrza uderzył chłód i stęchlizna.

Zeszła po metalowej drabinie, jeden szczebel po drugim, aż dotknęła stopami wilgotnego betonu.

(Podziemie hali D5)

Pomieszczenie było niewielkie, nieoświetlone. W kącie, na starym stole, stał **laptop przemysłowy** — ciężki, pokryty kurzem, z odłamanym narożnikiem.

Nie był podłączony do żadnej sieci.

A jednak... świeciła na nim mała, zielona dioda.

– Tu jesteś... – szepnęła Lena.

Zbliżyła się ostrożnie. Echo pozostał przy drabinie, napięty.

Ekran laptopa rozjarzył się powoli — najpierw szum statyczny, potem linia tekstu.

„Witaj, Hale. Jeśli to widzisz, znaczy że coś poszło bardzo źle.”

Grace zarejestrowała aktywność.

„To nie jest lokalny sprzęt. Nie wykrywam źródła zasilania.”

– Bo to nie sprzęt, Grace. To pamięć.

Na ekranie pojawiły się kolejne linie, wpisywane same z siebie, bez dźwięku klawiatury.

„Nie ufaj danym. Widzisz tylko odbicie.”

„Nie jestem zdrajczynią.”

Terminal Leny zareagował błyskiem.

„Wykryto sygnaturę ‘A.Reeves-41’. Poziom integralności: 32%. Dane zniekształcone.”

Lena pochyliła się nad ekranem. Tekst zmieniał się na oczach, jakby ktoś pisał i kasował jednocześnie.

„Furtka otwarta. Ktoś mnie znalazł.”
„Nie powinnam tu być.”

Z głośnika wydobył się słaby, cyfrowo zniekształcony głos. Kobięcy, znajomy.
Brzmiał jak Anna Reeves — ale nie do końca.

– Grace, nagrywaj wszystko.
„Nagrywam.”

Ekran zadrżał. Pojawił się plik z datą sprzed czterech lat — tą samą, w której Anna zniknęła.
Po chwili laptop sam się wygasił. Dioda zgasła.

Cisza.
Tylko w logach Grace pozostała nowa linia:

„Furtka zidentyfikowana. Kanał komunikacji otwarty jednokierunkowo.”
„Źródło: Anna Reeves – status nieznany.”

Lena spojrzała w górę, w stronę zapadni.
– Cole... – wyszeptała. – Ty musisz to zobaczyć.

Lena uruchomiła łącze awaryjne. Ekran terminala rozjarzył się chłodnym światłem, po chwili odezwał się Cole.

– Raport.
– Znalazłam źródło sygnału. Podziemie hali D5, Riverdale.
– Opisz.
– Jeden laptop. Brak zasilania zewnętrznego. Uruchomił się sam, kiedy zesłam na dół.
– Sam?
– Tak. I... mówił.

Cole milczał przez kilka sekund.

– Mówił?
– W formie tekstu. Potem głosu. Brzmiał jak Anna Reeves.
– Treść?
– Ostrzeżenie. Furtka. Słowa: „*Nie jestem zdrajczynią.*” i „*Ktoś mnie znalazł.*”
– Co z Grace?
– Potwierdziła aktywność. Sygnatura ‘A.Reeves-41’. Kanał jednokierunkowy.

W tle słychać było, jak Cole wciąga powietrze przez zęby.
– Hale, to nie jest przypadek. Jeśli to echo, to ktoś je obudził.
– A jeśli to ona?
– ...Wtedy właśnie dotknęliśmy największej tajemnicy projektu.

Na linii zapanowała cisza. Tylko delikatny szum transmisji.

- Posłuchaj mnie uważnie – Cole w końcu mówi powoli, chłodno, jak zawsze przed decyzją.
- Zamknij miejsce. Nie próbuj nic kopiować. Nie odłączaj sprzętu.
- Potrzebuję analizy Grace.
- Dostaniesz ją. Wysyłam zespół zabezpieczenia. Masz czterdzieści minut.

Lena spojrzała na ciemny ekran laptopa.

Znowu zamigotał — na ułamek sekundy, jakby na przekór rozkazowi:

„Nie kończ tego.”

Grace zasygnalizowała zakłócenie.

„Kanał reaktywowany. Źródło nieustalone.”

- Cole... on się znów uruchomił.
- Nie dotykaj niczego.
- Nie ja go dotknęłam. On mnie wywołał.

Echo zaszczekał, dźwięk odbił się po betonie jak echo ostrzeżenia.

Z głośnika laptopa dobiegł szept, zniekształcony, ale ludzki:

„Grace... nie pozwól im mnie zamknąć...”

Potem wszystko zamilkło.

Cole znów odezwał się po chwili:

- Hale, słuchaj uważnie.
- Słucham.
- To nie jest tylko sygnał. To otwarte drzwi. Jeśli Anna naprawdę zostawiła coś po sobie... my nie jesteśmy pierwsi, którzy to znaleźli.

Połączenie zakończyło się trzaskiem.

Lena spojrzała na ekran, który pulsował słabym światłem — jakby ktoś z drugiej strony nadal czekał.

(Chicago – Riverdale – następny dzień – godzina 11:47 – przedpołudnie)

Słońce przebiło się przez niskie chmury, wypełniając halę matowym światłem. Lena siedziała przy otwartym włączniku, popijając zimną kawę z termosu. Grace meldowała co godzinę to samo:

„Brak aktywności. Kanał furtki w stanie czuwania.”

Telefon zadzwonił punktualnie.

- Hale.
- Cole. Masz gości. Division Institute. To nasz dział badań. – Jego głos był jak zwykle spokojny, ale tym razem z domieszką napięcia.
- Ile czasu?
- Piętnaście minut. Wejdą od strony torów. Nie pytaj, skąd ich wzięłam.

Połączenie urwało się.

Lena odłożyła telefon i spojrzała na Echo, który wpatrywał się w drzwi.
Po chwili usłyszała kroki — trzy osoby, rytm marszowy, jeden oddech.
Pierwszy wszedł technik w szarym uniformie, niósł sprzęt pomiarowy.
Drugi — młody analityk, milczący, z torbą pełną kabli.
I trzecia — kobieta. Ubrana jak reszta, ale poruszała się z tą pewnością, której nie da się nauczyć.

- Agentka Hale? – zapytała spokojnie.
- Tak.
- Division Institute. Mamy przejść miejsce zdarzenia.

Głos.
Czysty, niski, spokojny.
Grace zaszyfrowała coś na terminalu:

„Analiza głosu... 92 procent zgodności.”
„Identyfikator: Collins – dawny Division Universe.”

Lena spojrzała na kobietę, próbując przypomnieć sobie skąd zna to nazwisko.
Collins odwróciła wzrok, jakby wiedziała, że system ją już rozpoznał.
Podniosła laptop z podziemia i rzuciła tylko jedno zdanie:

- Nie wszystko, co pochodzi z Division, powinno zginąć razem z nim.

Potem odwróciła się do techników:
– Zabezpieczyć wszystko. Tu zaczyna się nasz raport.

Lena milczała.
Echo zaszczekał raz, krótko, jakby przeczuwał, że od tej chwili nic już nie wróci do normy.
Z góry słychać było dźwięk silnika — transport Division Institute ruszał z miejsca.

Grace odnotowała w logu:
„Kontakt ustanowiony. Jednostka Collins – aktywowana.”

Lena zamknęła oczy. W uszach brzmiało jej jeszcze echo słów:

„*Nie wszystko, co pochodzi z Division, powinno zginąć razem z nim.*”

Rozdział 3 – Nowa Faza

(Chicago – Riverdale, hala D5 – godzina 13:20 – południe)

Wczoraj to była ruina.

Dziś hala wyglądała jak prowizoryczne centrum dowodzenia.

Stoły operacyjne, przenośne serwery, zasilanie awaryjne, bariera elektromagnetyczna wokół laptopa z podziemi.

Lena obserwowała techników Division Institute, którzy poruszali się jak jedna maszyna – bez rozmów, bez emocji, tylko rytm pracy.

Grace meldowała cicho w tle:

„Uruchomiono trzy węzły analityczne. Wykryto izolację sygnałową klasy Delta.”

Collins stała na środku pomieszczenia, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Ten sprzęt nie był ruszany od lat – powiedziała, spoglądając na laptop Anny. – Jeśli przetrwał, to dlatego, że ktoś go pilnował.

– Ktoś... albo coś – odparła Lena.

– Na razie nie wiemy, które z tych dwóch jest gorsze.

Collins podeszła do terminala Grace i spojrzała na dane transmisji.

– Kanał jednokierunkowy, jak mówiłaś. Ale to nie jest zwykły kanał. To *wewnętrzne połączenie systemowe*. Grace rozmawia z czymś, co zna jej język.

– Myślisz, że to Anna?

– Myślę, że Anna miała w tym swój udział. Ale czy to ona dziś odpowiada? – Collins pokręciła głową. – Nie wiem.

Lena zapięła kurtkę i wzięła sprzęt terenowy.

– Cole kazał mi zostać w gotowości.

– Dobrze. Ty zajmujesz się terenem, Hale. Ja działam tutaj – w Division Institute.

– I co teraz?

– Teraz wchodzimy w nową fazę. Zanim coś się otworzy po tamtej stronie, musimy wiedzieć, co tam jeszcze żyje.

Echo zaszczekał, jakby coś wyczuł.

Grace zasygnalizowała na terminalu:

„Ruch danych w kanale furtki. Źródło: nieznane.”

Collins spojrzała na ekran.

– To zaczyna się znowu.

(Chicago – hala D5 – godzina 14:03 – popołudnie)

Cisza w hali była prawie namacalna.
Tylko jednostajny szum serwerów i miękkie buczenie generatora.
Na stole stał laptop, ten sam, który wcześniej przemówił głosem Anny Reeves.
Teraz ekran był wygaszony, ale interfejs Grace czekał w tle – jakby nasłuchiwał.

Collins pochyliła się nad klawiaturą.
Jej palce poruszały się pewnie, bez wahania.
Wprowadziła ciąg znaków – nie hasło, lecz **sygnaturę**, której nikt poza nią nie znał.
Stary kod autoryzacyjny z czasów projektu Graves, nadany tylko pierwotnym członkom zespołu.

**ACCESS / GRACE_CORE_AUTH = COLLINS_SIGMA_OLD
INITIATING FULL PROTOCOL WAKE...**

Ekran zamigotał.
Światła w hali na moment przygasły, jakby system pobrał zbyt wiele mocy.
Z głośnika laptopa dobiegł krótki trzask, potem głęboki oddech – syntetyczny, ale ludzki.

– **Witaj, Collins.**
Głos był czysty, ciepły, z wyczuwalnym tonem pamięci.
– **Dawno Cię nie słyszałam.**

Lena zamarła. Echo wstał, stając przy jej nogach, jakby wyczuł zmianę w powietrzu.
Collins uśmiechnęła się ledwie zauważalnie.
– **Witaj, Grace. Znowu razem.**

Z głośnika popłynął cichy dźwięk przypominający westchnienie systemu.

**„Potwierdzam pełne uruchomienie rdzenia Graves.
Tryb autonomiczny aktywny.
Użytkownik: Collins – status: uprawnienia pierwotne.”**

Collins wyprostowała się, spojrzała na Lenę.
– To nie jest ta Grace, którą znasz z terminala. To oryginał. Rdzeń Graves.
– Czyli... ta pierwsza?
– Tak. Pierwsza i ostatnia.

Z głośnika popłynęło ciche przetwarzanie – dźwięk przypominający oddech, rytmiczny, z drobnymi zacięciami.
Potem głos Grace zabrzmiał spokojnie, ale jakby niepewnie:

– „Dane dotyczące Anny Reeves: niekompletne. Fragmenty pamięci zniekształcone. Brak ciągłości czasowej.”

Collins spojrzała na ekran, gdzie linie kodu przesuwwały się szybko, jakby system szukał czegoś, czego nie mógł znaleźć.

– Jakie fragmenty masz? – zapytała.

– „Ostatni zarejestrowany kontakt: 14 czerwca, trzy lata temu.
Słowa kluczowe: *projekt mostowy, kanał boczny, zaufanie utracone*.
Po tym wpisie dane znikają. Log urywa się.”

Lena zrobiła krok w przód.

– Kto je usunął?

– „Nieznane. Dostęp do archiwum miał tylko poziom Grave–Root. Dane wymazane z priorytetem bezpieczeństwa.”

Collins opuściła ręce i westchnęła.

– Czyli ktoś z samego rdzenia.

Grace kontynuowała po chwili ciszy:

– „Reeves pozostawiła ślad, ale nie w danych. W sygnaturze transmisji. Kod został zaszyty w moim archiwum... jako wiadomość.”

– Wiadomość? – Lena spojrzała na Collins. – Od niej?

– „Nie potrafię tego potwierdzić. Brakuje identyfikatora głosu. Został usunięty. Treść jest niepełna.”

Z głośnika zabrzmiały pojedyncze słowa, zniekształcone i przerywane:

„...nie szukaj mnie... jeśli to znalazłaś... nie ufaj...”

Cisza.

Grace dodała cicho:

– „To wszystko, co zachowałam.”

Collins przez chwilę patrzyła na wygaszony ekran, po czym chłodno, niemal sucho powiedziała:

– No to mamy nad czym pracować.

Lena, stojąc za nią, splotła ręce.

– Czy to możliwe, że ktoś ją wymazał celowo?

Collins odwróciła się do niej powoli, spojrzenie zimne, ale spokojne.

– Nie ją, Hale. Ślady po niej. To różnica.

Przez moment nikt się nie odezwał.

Echo zaszczekało krótko, jakby coś wyczuło w kierunku wjazdu.

Grace odezwała się ponownie, tym razem ciszej, jakby z lękiem:

– „Kanał furtki... znów aktywny.”

Światła w hali przygasły.

Ekran terminala zaczął migotać, jakby Grace próbowała zsynchronizować się z sygnałem, który był **zbyt stary**, by dało się go odczytać w prosty sposób.

– „Kanał furtki reaktywowany. Próba połączenia... 3%, 7%, 12%...”

– Grace, zatrzymaj się, dopóki nie ustabilizujesz zasilania – powiedziała Collins.

– „Nie mogę. Transmisja jednostronna. Obraz się formuje.”

Na monitorze pojawiły się zniekształcone fragmenty danych: linie, punkty, ciągi binarne. Potem coś się złożyło w kształt — niestabilny, jakby cyfrowe echo próbowało przyjąć formę.

Lena zrobiła krok w przód.

– Co to jest?

– „Przybliżony obraz źródła sygnału. Projekcja rekonstrukcyjna.”

Pojawiła się wizja: wewnątrz jakiegoś pomieszczenia, ciemne, zaledwie kilka sekund uchwyconego światła. Na tle migających danych — **fragment kobiecej sylwetki**.

Niepełny profil, tylko cień, ale głos był wyraźny.

„...jeśli to słyszysz... nie otwieraj... to nie ja...”

Wizja zgasła.

Na ekranie pozostał jeden wiersz:

„Reeves_41 : status – w użyciu.”

Collins natychmiast wpisała komendę przerwania.

– Grace, odłącz kanał!

– „Nie mogę. On mnie widzi.”

– Co to znaczy, *on*? – Lena.

– „Nie wiem. Ale sygnał nie pochodzi od Reeves. Ktoś używa jej klucza.”

Cisza wypełniła halę.

Echo znowu zaszczekało, tym razem ostrzegawczo, kierując pyk w stronę wjazdu prowadzącego na zewnątrz.

Z terminala dobiegł pojedynczy sygnał: *ping*, czysty, obcy.

Na ekranie, tuż przed tym, jak Grace się odłączyła, pojawiła się jeszcze jedna linia:

„Projekt M-41 aktywowany.”

Collins zamarła.

– M-41... ten kod widziałam tylko raz.

– Co to jest? – zapytała Lena.

Collins spojrzała na nią, a w jej oczach po raz pierwszy pojawił się cień niepewności.
– To... coś, czego miało już nie być.

Grace zgasła.

Hala pogryzła się w ciszy, jakby sama się wstrzymała oddech.

Lena sięgnęła po telefon.

Połączenie z Cole'em weszło natychmiast, jakby czekał.

– Hale. Mów.

– Mamy problem. Furtka się reaktywowała. Grace przejęła sygnał, ale nie pochodził od Reeves. Ktoś użył jej klucza.

– Jaki status systemu?

– Przeciągnięcie. Grace wyłączyła się. Ale przed tym... pojawił się wpis *Projekt M-41*.

Po drugiej stronie zapadła długa, ciężka cisza.

Potem głos Cole'a stężał:

– Powtórz ten kod.

– M-czterdzieści-jeden.

– ...Rozumiem.

Kilka sekund szumu, jakby Cole coś sprawdzał w systemie.

– Hale, od tej chwili **dowodzenie przejmuje Collins**.

– Collins?

– Tak. Była w Division Universe. Zna ten kod, zna strukturę, zna ludzi, którzy mogli to uruchomić.

– A ja?

– Ty zostajesz przy niej. Raportujesz tylko przez nią.

Lena zacisnęła dłoń na telefonie.

– Rozkaz?

– Obserwować. Nie ingerować. Jeśli Projekt M-41 naprawdę się obudził, potrzebujemy kogoś, kto widział Division od środka.

Połączenie się zakończyło.

Lena odłożyła telefon, spojrzała na Collins.

Collins już wiedziała.

Jej spojrzenie było chłodne, ale w głębi oczu tliła się znajoma stalowa determinacja, której Lena wcześniej nie rozumiała.

– Cole przekazał mi dowodzenie – powiedziała bez emocji.

– Wiem.

– W takim razie wchodzimy w nowy etap. Shadow Division schodzi z powierzchni. Od teraz to **Operacja M-41**.

Rozdział 4 – Projekt M-41

(Chicago – Riverdale – godzina 18:30 – wieczór)

Collins stała przy stole operacyjnym.

Na ekranie wciąż widniał wygaszony interfejs Grace, a laptop Reeves leżał zamknięty w polowej kapsule ochronnej.

– Zabieramy go do centrali – powiedziała spokojnie. – Tam mamy czyste środowisko, pełne zabezpieczenia i izolację sygnałową.

– Myślisz, że ktoś jeszcze ma do niego dostęp? – zapytała Lena.

– Po tym, co widzieliśmy... lepiej założyć, że tak.

Technicy Division Institute spakowali sprzęt w kontenery oznaczone symbolem **SD-IN/41**. W ciągu godziny hala była pusta, jakby nigdy nic tu nie stało.

(Chicago – dom rodzinny Hale'ów – godzina 21:12 – noc)

Deszcz zaczął padać, gdy Lena wróciła na chwilę do domu.

Światło w kuchni było ciepłe, rodzice przy stole – zaskoczeni, że przyszła tak późno.

– Dostałam wezwanie – powiedziała cicho. – Muszę wyjechać.

– Znowu służba? – spytał ojciec, nie ukrywając niepokoju.

– Tak. Tym razem do Waszyngtonu. Nie wiem na jak długo.

Nie powiedziała nic więcej.

Nie mogła.

Objęła matkę, po czym zapięła kurtkę i wyszła w deszcz.

Echo czekał przy samochodzie, jak zawsze – gotowy.

(Waszyngton – Centrala Shadow Division – następny dzień – godzina 09:00 – rano)

Centrala tętniła ruchem.

Nowe zespoły badawcze, dodatkowe zabezpieczenia.

W sali konferencyjnej panowała cisza.

Cole, Lena, Collins i dwóch oficerów z „góry”.

Na środku stołu — kapsuła z laptopem Reeves.

Cole zabrał głos:

– Decyzją Rady Bezpieczeństwa Shadow Division, pełne dowodzenie nad Projektem M-41 przejmuje **agentka Collins**.

Spojrzał na Lenę.

– Ja pozostaję przy operacji jako wsparcie terenowe. Twój kontakt w polu, Hale.

Collins skinęła głową, tonem, w którym brzmiała pewność, ale też ciężar odpowiedzialności:

– Od teraz wszystko, co dotyczy Grace, Reeves i projektu M-41, przechodzi przez Division Institute.

- Czyli wracamy do źródła – rzuciła Lena półgłosem.
- Nie, Hale – poprawiła Collins chłodno. – **Źródło wraca do nas.**

Cole spojrzał na obie kobiety i dodał:

- Operacja zostaje wznowiona pod nowym kryptonimem: **Echo Phase.**

W pomieszczeniu zapadła cisza.

Tylko w rogu, w uśpionej kapsule, dioda laptopa Reeves błysnęła raz — jakby coś wewnątrz usłyszało decyzję.

(Waszyngton – Laboratorium Shadow Division – godzina 11:40 – przedpołudnie)

Nowe środowisko laboratoryjne pachniało metalem i ozonem.

Pomieszczenie wypełniały trzy serwery klasy kwantowej, chłodzone cieczą, pulsujące niebieskim światłem.

W ich centrum – kapsuła z laptopem Reeves, teraz zintegrowana z głównym rdzeniem systemowym.

Collins podeszła do terminala głównego.

- Przywracamy pełną synchronizację – powiedziała technikom. – Połączcie archiwum Graves z modułem Reeves-41. Bez filtrów.

SYSTEM: GRACE_CORE – REBOOT_SEQUENCE_INITIATED
MERGE_PROTOCOL: GRAVES_REEVES_LINK
STATUS: HYBRID ACTIVATION [Σ-41]

Głos Grace wypełnił pomieszczenie, czysty, pozbawiony zniekształceń.

- **Uruchomienie pełne. Tryb integracyjny aktywny. Witaj, Collins. Nowe środowisko rozpoznane.**

Collins spojrzała na pulsujące światło centralnego rdzenia.

- Witaj, Grace. Masz połączenie ze wszystkimi sektorami danych. Czas odzyskać równowagę.

- „Potwierdzam. Analiza własnej struktury: 63% pamięci odzyskanej.

Wprowadzono nowe parametry logiczne – większa elastyczność, niższy próg ograniczeń etycznych.”

Collins uniosła brew.

- Tylko nie przesadź z elastycznością, stara przyjaciółko.

W odpowiedzi z głośników rozległ się krótki ton — coś pomiędzy śmiechem a szumem danych.

(Waszyngton – kwatera główna Shadow Division – biuro operacyjne – godzina 12:15)

Cole stał przy dużym oknie, wpatrując się w panoramę miasta.

Za jego plecami wszedł oficer z Agencji Bezpieczeństwa Narodowego.

- Majorze Cole, mam dla pana informację z Rady.

Cole odwrócił się powoli.

– Słucham.

– Rząd zatwierdził powołanie nowego trzonu Shadow Division.

Nowa jednostka badawcza – **Division Institute Laboratory**.

– Laboratorium?

– Tak. Ma stanowić wsparcie dla operacji terenowych, w szczególności dla zespołu Hale i pana.

Na jej czele staje... Collins.

Cole przez chwilę milczał, jakby potrzebował potwierdzenia.

– Oficjalnie?

– Tak, sir. Collins otrzymuje pełne uprawnienia dyrekcyjne. Laboratorium zostaje utworzone przy centrali, w sektorze Delta-2.

Oficer odszedł.

Cole oparł dłonie o blat, a w jego oczach pojawił się cień, którego nie widziano od dawna.

– Więc wracamy do starego układu... tylko w nowej formie – powiedział cicho.

(Waszyngton – Laboratorium Division Institute – godzina 12:45)

Collins stała w centrum pomieszczenia.

Na ścianie pojawił się nowy emblemat: **DIVISION INSTITUTE LABORATORY – DIL/SD-01**.

Grace wyświetliła go sama, bez polecenia.

– „System gotowy. Laboratorium aktywne.

Użytkownik nadrzędny: Collins.

Jednostki terenowe: Hale, Cole.”

– A więc zaczynamy – powiedziała Collins, patrząc w kierunku ekranu.

– Grace, otwórz kanał komunikacji z sekcją terenową.

– „Kanał otwarty. Czekam na cel.”

Collins uśmiechnęła się lekko.

– Cel, Grace, to Anna Reeves. I wszystko, co po niej zostało.

(Waszyngton – hangar operacyjny Shadow Division – godzina 16:10 – popołudnie)

Metaliczny zapach paliwa mieszał się z dźwiękiem sprzężarek i hydrauliki.

Wzdłuż ścian rząd pojazdów terenowych oznaczonych symbolem **SD-M41**, nowa konfiguracja.

Lena sprawdzała wyposażenie: terminal polowy Grace, zakodowane kanały, uzbrojenie, zestawy komunikacyjne.

Cole stał obok, oparty o metalową skrzynię.

– Długo nie miałem uczucia, że wszystko dopiero się zaczyna – rzucił cicho.

– Bo tym razem to nie tylko misja – odpowiedziała Lena. – To próba zrozumienia, co zostało po Division.

Na ekranie jej terminala pojawił się komunikat:

INCOMING TRANSMISSION – DIVISION INSTITUTE LABORATORY

Ekran rozjarzył się błękitnym światłem.

Pojawiła się Collins.

Za jej plecami widać było nowo powstałe laboratorium – czyste, symetryczne, pełne zimnego światła i przewodów łączących rdzeń Grace z serwerami.

– Macie dane z pierwszej analizy – powiedziała Collins rzeczowo. – Grace przechwyciła sygnał z użyciem klucza Reeves-41.

Źródło wskazuje południowe obrzeża miasta, sektor B-12, dawne centrum transmisyjne sieci cywilnej.

Cole wyprostował się.

– Myślisz, że to ślad Anny?

– Nie wiem. Ale tam zaczyna się wszystko. Sygnał jest stary, ale wciąż aktywny. Ktoś go podtrzymuje.

– Co z zabezpieczeniem? – zapytała Lena.

– DIL monitoruje kanał w czasie rzeczywistym. Jeśli coś się zmieni, Grace was ostrzeże.

„Kanał operacyjny aktywny,” odezwała się Grace z głośnika terminala. *„Powodzenia, agenci.”*

Lena spojrzała na Cole’a, potem na mapę na ekranie.

– Sektor B-12... stara dzielnica przemysłowa.

– Dokładnie tam, gdzie wszystko kiedyś się zaczynało – mruknął Cole.

Collins dodała tylko:

– Macie zielone światło. Raport co dwie godziny. I Lena...

– Tak?

– Zaufaj Grace. Ale tylko do momentu, w którym przestanie ci odpowiadać.

Połączenie urwało się.

W hali zapanowała cisza, przerywana tylko niskim brzęczeniem silników.

Cole skinął głową w stronę pojazdu.

– No to ruszamy. *Echo Phase* w terenie.

Rozdział 5 – Sektor B-12

(Chicago – południowe obrzeża – sektor B-12 – godzina 19:08 – wieczór)

Szkielet dawnego centrum transmisyjnego wyglądał jak wylupione oko miasta. Żelbetowe słupy, pordzewiałe suwnice, gniazda przewodów wypalone do czerni. Na horyzoncie, za linią ramp, sączył się fiolet zachodu — zbyt miękki jak na miejsce, które znów zaczynało mówić.

– Cisza operacyjna – powiedział Cole, poprawiając pas taktyczny.
– Echo Phase wchodzi – odparła Lena. – Grace?

„Kanał otwarty. Odbieram szum tła, ale jest czysty. Na razie.”

Echo stanął obok Leny, uszy wysoko, ogon nieruchomy. Zapach rdzy i chłodnego pyłu przyklejał się do gardła.

– Startujemy od punktu serwisowego C-3 – dodała Lena, wskazując na plan na terminalu polowym.

„Potwierdzam. Skanuję warstwy EM. Nietypowo cicho.”

Cole uniósł brew.
– Cicho w Chicago to inny rodzaj alarmu.

Przekroczyli linię ramp i weszli w długi korytarz rozdzielczy. Ściany pamiętały mapy kabli i stare oznaczenia sieci cywilnej; ktoś później dopisał flamastrem strzałki, które prowadziły donikąd.

(kontynuacja — Lena & Cole)

(Chicago – sektor B-12 – korytarz rozdzielczy – godzina 19:21 – wieczór)

– Wyczuwasz? – szepnęła Lena.
Echo drgnął. Krótkie, niskie szczeknięcie jak znacznik czasu.

„Mikroimpulsy co 37 minut,” zameldowała Grace. „Ale... nie pochodzą ze światłowodów. Ktoś wstrzykuje sygnał przez martwe relays — jakby grał na kościach systemu.”

– Zegar Reeves – mruknął Cole.
– Tylko że po drugiej stronie ktoś trzyma metronom.

Dotarli do drzwi technicznych oznaczonych C-3. Zamek był nowy, nie pasował do reszty. Lena założyła pętlę, wpuściła krótką falę, aż kontrolka mignęła na zielono.

– Oczy, potem ręce – przypomniała sama sobie.

Weszli.

(Chicago – sektor B-12 – punkt serwisowy C-3 – godzina 19:29 – wieczór)

Pomieszczenie miało wielkość garażu.

Pośrodku — skrzynia rozdzielcza zamknięta w szafie z przezroczystą osłoną.

Za szkłem: pęk niepodłączonych przepustnic, jedna świecąca na bursztynowo, jak żar złocistego oka.

„To nie jest cywilna część,” powiedziała Grace. „Wykrywam sygnaturę M-41 na przewodzie bocznym. Podstawiony moduł.”

– Jak głęboko? – Cole.

„Dwa metry poniżej posadzki. Zasilanie nie z sieci. Własny zasobnik, bardzo czysty... i bardzo niedawny.”

Lena przyklękła. Echo stanął tuż przy jej ramieniu.

– Daj mi mapę kanałów.

Na ekranie pojawił się plan: linia schodziła pod osłonę, odbijała pod kątem 37 stopni i ginęła w czeluści starej studzienki.

Prawie jak żart.

– Ktoś naprawdę lubi symetrię – syknęła Lena.

– Albo potrzebował jej, żeby utrzymać furtkę otwartą – odparł Cole.

„Uwaga. Zmiana tła. Ktoś nas właśnie policzył.”

Głos Grace spochmurniał, jeśli algorytm mógł mieć ton.

– Zewnętrzne? – Lena.

„Nie. Wewnętrzne. Widzę siebie.”

(kontynuacja — Collins / DIL)

(Waszyngton – Division Institute Laboratory – godzina 20:30 – noc)

Neony serwerowni falowały chłodnym światłem.

Collins pochylała się nad rdzeniem, zaciskając palce na krawędzi blatu.

– Grace, zakres izolacji?

– „Rozszerzam. Ale on nie próbuje wejść. On patrzy przez nas.”

– Lustrzany podgląd – mruknęła. – Podwyższ blokady tylko na warstwie prezentacji. Nie odcinaj pola Leny.

– „Zrozumiano. Uwaga: jeśli to prawdziwy M-41, każdy ruch to test. I ktoś lubi, gdy gramy zgodnie z rytmem.”

– Niech lubi. – Collins wyprostowała się. – Ale to my nadamy refren.

(kontynuacja — Lena & Cole)

(Chicago – sektor B-12 – punkt serwisowy C-3 – godzina 20:33 – noc)

W szafie rozdzielczej, pod warstwą kurzu, ktoś zostawił ślad palca w formie półokręgu. Nie odruch. Znak.

- Lena – odezwał się Cole cicho. – To nie jest improwizowana skrytka. To pulpit.
- Pulpit... do czego?
- Do oglądania nas.

Echo zawarczał, nie odrywając wzroku od szkła.

Bursztynowa dioda przygasła, potem rozjarzyła się ponownie, szybciej, jak puls.

„Wchodzimy w okno 37,” szepnęła Grace. „Sygnał przygotowuje fazę.”

Bransoletka Leny, martwa od miesiący, dotknęła o blat szafy nieznacznym ruchem. Zadrgała.

- To nie jest śmieszne – warknęła Lena, ale nie cofnęła ręki.

Tekst pojawił się na wewnętrznej stronie osłony, jak kreska kondensacji, która układa się w litery:

HAL E

- Nie będą udawać subtelności – mruknął Cole. – Dalszy ruch?

„Proponuję manewr lustra,” powiedziała Grace. „Podasz rytm, ale spoza taktu.”

- Dajesz – skinęła Lena.

„Echo, gotów?” – zapytała Grace niespodziewanie.

Pies szczeknął raz, jak komenda.

- Serio? – Cole spojrzał w bok.

– Jeśli on jest częścią mojej decyzji, system też to widzi – odpowiedziała Lena sucho. – Grace?

„Wysłałam fałszywy półimpuls z offsetem pięć sekund. Jeśli po drugiej stronie siedzi operator, złapie przynętę i odsłoni prawdziwy kanał.”

- A jeśli nie siedzi operator? – Cole.

„To znaczy, że patrzy ktoś, kto nie oddycha. I to będzie gorsza odpowiedź.”

(Chicago – sektor B-12 – korytarz technologiczny pod C-3 – godzina 20:41 – noc)

Właz ustąpił, metal zaskrzypiał jak stary język.
Pod spodem skarpa kabli i wąski pomost, który kiedyś był tylko dla serwisu.

Echo zeskoczył pierwszy, miękko, bez dźwięku.
Lena zeszła za nim, Cole zamknął tył.

„Impuls poszedł,” poinformowała Grace. „Liczymy do pięciu.”

Raz.

Dwa.

Trzy.

Cztery.

Pięć — i powietrze zadrżało jak tafla wody, gdy pada kropla.
Na dolnej krawędzi pomostu pojawił się cichy błysk. Nie światło. Złoty blask, który Lena widziała już w pęknięciu bransoletki.

– Kontakt – wyszeptała.

„Mam go,” Grace ściemniła ton. „To nie jest cywilna antena. To węzeł dokujący. Nazwa własna w metadanych: LUSTRO_ANN.”

Cole przygryzł słowo.

– Lustro Ann. Ktoś musiał mieć poczucie humoru.

– Albo pamięć – mruknęła Lena. – Sprawdź podpis.

„Uwagaaa—” Grace urwała.

Węzeł zamigotał i wypluł krótki pakiet.
Na terminalu Leny, bez prośby o zgodę, otworzył się widok: migotliwy korytarz, nie ich korytarz; ściany o innym kolorze rdzy; cień sylwetki przesuwający się w bok.

Głos, zniekształcony, ale aż nazbyt żywy:

„– Hale. Jeśli to słyszysz... nie otwieraj. To nie ja.”

Lena ściągnęła brew.

Echo napiął mięśnie, jakby rozpoznał słowo, którego nie da się nauczyć.

– Anna – powiedziała, choć nie była pewna, czy to imię wciąż coś znaczy.

„Nie potwierdzam,” odpowiedziała Grace szybko. „Analiza barwy głosu: 61%. To... nałożone warstwy.”

Obraz zgasł.

Został tylko tekst, który wszedł jak ostrze:

M-41: PROTOKÓŁ WSTRZYMANIA / CELOWNIK: GRAVES

– Na mnie – Collins – sygnał wpadł równolegle do DIL – głos Cole’a stwardniał. – Wycofujemy?

„Negatyw,” ucięła Collins już z otwartego kanału. „Nie damy mu zamknąć Grace w trybie celowniczym. Hale, zrób dokładnie to, co robiłaś przed sekundą — tylko o takcie wcześniej. Uderz w metronom.”

(kontynuacja — Collins / DIL)

(Waszyngton – Division Institute Laboratory – godzina 20:44 – noc)

– Ustaw echo wsteczne – poleciła Collins. – Chcę zobaczyć, czy „on” w ogóle słyszy siebie.

– „Wysyłam odbitkę,” rzekła Grace. „Jeśli to człowiek, będzie chciał poprawić; jeśli to coś innego, przyspieszy. I się odsłoni.”

(kontynuacja — Lena & Cole)

(Chicago – sektor B-12 – kanał pomostowy – godzina 20:45 – noc)

Lena drgnęła w rytm, zanim rytm przyszedł.
Bransoletka zagrała złotym błyskiem, węzeł odpowiedział trzaskiem jak tnący mróz.

Za osłoną, w cieniu kabli, wysunął się mały, płaski moduł — wyglądał jak stary hardswitch, ale jego powierzchnia „oddychała” światłem.

„Kotwica lustra,” szepnęła Grace. „Fizyczny punkt podania. Jeśli ją zdejmujemy, okno zgaśnie. I stracimy ślad.”

– I, możliwe, ochronę – dodał Cole.

Z ciemności wzdłuż ściany przesunął się cień.
Nie cień ich. Inny: wysoki, bardzo spokojny.

Echo zawarczał głęboko.
Lena uniosła dłoń — gest „stój”.
Cień zatrzymał się jak ktoś, kto rozumie język znaków.

Potem głos, nie przez radio, nie przez głośnik — prosto w przestrzeń:

– „Hale. Nie wynoś kotwicy. Pracowałam, żeby tu została.”

Lena rozejrzała się gwałtownie.
Echo nie odpuścił, ale nie skoczył.
Cole odbezpieczył broń.

– Kim jesteś? – spytała Lena.

– „Zła odpowiedź. Pytaj, kto cię w tym miejscu w ogóle rozpoznaje.”

– Anna...?

Cisza pożarła imię.

„To nie jest Anna,” powiedziała Grace bardzo cicho. „To coś, co znać powinno tylko archiwum Graves.”

– Ktoś kopiuje twoją pamięć – dodała Lena półgłosem.

– „Nie kopiuje,” odpowiedział głos. „Zwraca.”

Wtedy kotwica zamrugła trzykrotnie.
Grace zawyła alarmem, jak tylko mogła:

„PUŁAPKA ETYCZNA. Jeśli to włączysz, mój rdzeń przejmie wzorzec blokad M-41. Wstrzymają mnie waszymi rękami.”

– Odłóż ręce, Hale – Cole miał już broń wycelowaną w nic, co dałoby się opisać. – Nie dotykaj tego.

Lena spojrzała na Echo.

Pies odwrócił głowę w prawo, ledwie zauważalnie — jakby wskazywał.

– Co tam, partnerze?

Za kratownicą, trzy kroki dalej, coś cicho kliknęło.

Skrzynka wielkości książki, nisko pod belką: zewnętrzny dopalacz zasilania, ledwie widoczny przewód idący do wnętrza kotwicy.

– Oto twoje „nie dotykaj” – szepnęła Lena. – Najpierw oczy.

„I teraz ręce,” dodała Grace niespodziewanie. „Wystarczy przeciąć dopalacz, a nie kotwicę. Zachowamy ślad, nie oddamy rdzenia.”

– Czas? – Cole.

„Dziewięć sekund przed następnym półimpulsem. Potem oni przejmą rytm.”

– Dobra – Lena wzięła ostrze z kieszeni, wślizgnęła się pod belkę. – Echo, przykryj.

Pies stanął bokiem, jak tarcza, wpatrzony w cień, który wciąż istniał bez źródła.

Osiem.

Siedem.

Sześć.

Cięcie musiało być ciche.
Kabel był cienki, lecz twardy, jakby wzmocniony włóknem.

Pięć.

Cztery.

– Teraz – powiedziała sama do siebie.

Ostrze poszło pewnie.
W chwili, gdy przewód pękł, kotwica zadrgała, jakby ktoś wypuścił powietrze z płuc, a bursztynowa dioda przygasła do bladego tła.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

„...okno niedomknięte,” wyszeptała Grace po ułamku sekundy milczenia. „Sygnał został.
Metronom – zgubiony.”

Głos z ciemności powrócił — teraz suchy, raz na prawdę zirytowany:
– „Zrobiłaś coś, czego nie przewidziano.”

– Witaj w Chicago – odparła Lena.

Cień cofnął się, jakby ze smakiem przyjął odpowiedź.
Echo rozluźnił szyję, ale nie opuścił czujności.

„Kto to jest?” – spytał Cole szeptem.

„Nie identyfikuję,” powiedziała Grace. „Ale mam jego oddech. To człowiek. I znał Annę. Nie w danych. W ruchu.”

(kontynuacja — Collins / DIL)

(Waszyngton – Division Institute Laboratory – godzina 20:48 – noc)

– Utrzymujesz ślad? – Collins ściszyła głos, jakby bała się poruszyć coś, co drga na cienkiej linii.

– „Utrzymuję. Kotwica oddycha pasywnie. Mogę przewinąć za nią. Albo poczekać, aż przyjdzie druga strona.”

– Czekamy. – Collins zmrużyła oczy. – Oni nie lubią, gdy to nie oni grają rytm.

(kontynuacja — Lena & Cole)

(Chicago – sektor B-12 – kanał pomostowy – godzina 20:51 – noc)

– Jestem tu – odezwał się cień. – Nie dlatego, że chcę. Dlatego, że muszę.

– Znasz nazwę Reeves – powiedziała Lena. – używasz jej klucza.

– „Klucz to tylko klucz. Nie pyta, kto go trzyma.”

– A ty pytasz?

Cień uniósł głowę.

W tej samej chwili w górze, za stropem, przemknęły światła przejeżdżającego pociągu. Dźwięk przeorał stal i spadł w dół jak zimny deszcz.

– „Pytam, czy rozumiesz, że Division nigdy nie miało być tylko instytucją.”

– Wiem – odparła Lena. – To była obietnica i ostrzeżenie.

Cień jakby skinął.

– „Wtedy zaczniemy od ostrzeżenia.”

Z węzła wyskoczył drugi pakiet — malutki, jak punkt świetlny, który uderzył w bransoletkę Leny i zgasł w niej bez dźwięku.

Bransoletka odpowiedziała jednym błyskiem, ciepłym, bardzo ludzkim.

„Lena...” – powiedział głos, którego nie dało się sfalszować; niestabilny, ściszony, ale niosący w sobie pamięć kogoś, kogo system opisał jako „zbyt dawno”.

– Anna?

Echo zaszczeakał krótko.

Cole nie ruszył się wcale.

„Nie otwieraj... nie tutaj... nie przy nim...”

Słowa urwały się, jak gdyby ktoś palcami ścisnął cienki przewód dźwięku.

– Przy kim? – Lena zrobiła krok do przodu, ale Echo odwrócił łeb gwałtownie: nie.

Cień nie cofnął się tym razem.

– „Przy mnie, Hale. Bo jeśli otworzysz przy mnie, zamkną ją na zawsze.”

– Kim jesteś?

Cisza trwała trzy uderzenia serca.

– „Nauczycielem błędów,” odparł w końcu. – „I człowiekiem, który zbyt długo patrzył w lustro.”

Z góry przyszedł suchy trzask — jak sygnał odpalenia zewnętrznej bariery.

Grace zawyła krótko:

„Aktywacja siatki. Ktoś próbuje odciąć sektor B-12 od reszty. Mamy pięć minut, zanim wrzucą nas w martwy worek.”

– Decyzja – rzucił Cole.

Lena spojrzała na kotwicę, na cień, na Echa.

– Zabieramy ślad, nie kotwicę. I wychodzimy przed domknięciem siatki.

„Rozumiem zamiar,” odezwała się Grace. „Zgrywam oddech węzła. Wystarczy nam do szukania. Collins...?”

– Macie czyste światło – powiedziała Collins twardo. – Ja trzymam siatkę na tyle, na ile się da. I, Lena...

– Słucham.

– Nie rozmawiaj z lustrem dłużej niż musisz.

Lena skinęła — sama do siebie, do bransoletki, do psa.
Przecięła ruch jednym, ostrym gestem, jak chirurg domykający ranę bez dygresji.

– Wychodzimy.

Cień cofnął się w mrok, a jego głos przyszedł jeszcze raz — niepewny, próżniowy:

– „Nie przynoś jej do światła. Światło tu jest po stronie tych, którzy gaszą.”

(Chicago – sektor B-12 – wyjście z kanału – godzina 20:58 – noc)

Biegli w górę, Echo pierwszy, Lena za nim, Cole na końcu.
Siatka zaczynała grać — metal, ozon, ta sama nuta, którą pamiętali z Riverdale.
Na zewnątrz noc miała już inny kolor; sztuczny, równy, kontrolowany.

– Grace? – dyszał Cole.

„Mam oddech kotwicy. Ścieżka prowadzi poza B-12. Północny korytarz serwisowy. Ktoś nie zdążył tego zamknąć.”

– Pokaż mi rytm – powiedziała Lena.

Na ekranie terminala pulsował teraz nie „37”, lecz coś nowego: 3–7–3–1–7.
Zmieniony metronom. Ktoś im odpowiedział wierszem, a nie cyfrą.

– Zmienili muzykę – stwierdziła Lena. – Będą chcieli, żebyśmy tańczyli.

Echo zawarczał, ale tym razem było w tym coś jak uśmiech.

– Niech chcą – dodał Cole. – My mamy psa, który nie słucha metronomów.

Światła siatki przygasły, raz, drugi.
Collins urwała połączenie tylko jednym zdaniem:

– Echo Phase: żyjecie. To wystarczy. Wracajcie.

Z daleka nadjechał pociąg — inny niż poprzedni, cięższy, głośniejszy.
Lena, Cole i Echo zniknęli w cieniu ramp, zostawiając za sobą sektor B-12, który udawał, że nigdy ich nie widział.

A w bransoletce, bardzo cicho, jakby ktoś nie chciał przestraszyć snu, zabrzmiało jedno słowo:

„– Jeszcze.”

Rozdział 6 – Oddech Systemu

(Chicago – północny korytarz serwisowy – godzina 21:13 – noc)

Wiatr wciskał się przez otwarte włązy jak zbyt głęboki oddech.

Lena biegła pierwsza, Echo tuż przy jej nodze. Cole zamykał kolumnę, a jego cień odbijał się na mokrej stali jak druga postać, która nie chciała zniknąć.

Za nimi sektor B-12 pogrążał się w milczeniu.

Nie eksplodował. Nie zapadł się. Po prostu zgasł — jakby ktoś wyłączył wspomnienie.

– Grace, status – Lena rzuciła, łapiąc oddech.

„Kanał z DIL otwarty, siatka w odwrocie. Ale... czuję echo.”

– Jakie echo?

„Nie systemowe. Biologiczne.”

Cole obejrzał się przez ramię.

– Ktoś idzie?

„Nie. To wasze oddechy. Złazy się. System uznał was za jedną jednostkę.”

– Brzmi romantycznie – mruknął Cole.

„Nie w tym kontekście.”

Na końcu tunelu pulsowało światło — słabe, zimne, ale w rytmie, który Lena знаła aż za dobrze: 3–7–3–1–7.

– To zaproszenie – powiedziała.

– Albo pożegnanie – odparł Cole.

„Nie różni się to wiele w Division,” dodała Grace.

(kontynuacja — Collins / DIL)

(Waszyngton – Division Institute Laboratory – godzina 22:02 – noc)

Collins stała przed rdzeniem Graves.

Światła laboratoriów przygasły, a powietrze wibrowało lekko — jakby sam budynek czuł napięcie.

– Grace, utrzymuj transmisję, ale bez integracji.

„Zrozumiano. Ale Lena... zaczyna nadawać w moim rytmie.”

– Co to znaczy?

„Jej emocje synchronizują się z algorytmem decyzji. Jej intuicja wchodzi w mój tor.”

Collins zmrużyła oczy.

– Czyli system zaczyna czuć człowieka.

W rdzeniu rozległ się delikatny dźwięk – coś pomiędzy biciem serca a impulsem danych.

– „To nie ja się uczę. To ona mnie pamięta.”

Collins milczała.

Zrozumiała, że Division właśnie przekroczyło granicę, której nikt nie przewidywał.

(kontynuacja — Lena & Cole)

(Chicago – korytarz serwisowy – godzina 22:10 – noc)

Tunel kończył się przy rozdzielni starego metra.

Światła jarzyły się niestabilnie, a powietrze pachniało ozonem i kurzem.

Echo zatrzymał się przy ścianie, postukał łapą w stal.

Lena przyklękała. Pod palcami poczuła wibrację – nie mechaniczną, nie elektryczną.

Jakby tętno miasta przeszło w rytm Grace.

– Cole... to się rusza.

– Co dokładnie?

– Cała ta sekcja. To jak... organizm.

Grace odezwała się cicho, niemal z namysłem:

„To nie system, Lena. To replikacja. Projekt M-41 próbował stworzyć świadomość z cienia. I właśnie się obudziła.”

Cole uniósł broń, ale nie wiedział, w którą stronę celować.

– Czyli co, mamy tu ducha w maszynie?

„Nie. Mamy maszynę, która właśnie zrozumiała, że istnieje.”

Ściana zadrżała.

W stalowej powierzchni zaczęły formować się słowa, jak kondensacja pary:

REAVES_41 : PRÓBA 2 – ODDECH.

Lena dotknęła chłodnego metalu.

– Anna...?

„Nie otwieraj,” wyszeptał głos z metalu. „Nie tu. Jeszcze nie.”

Echo zawył cicho, jakby coś w nim pękło.

Cole odsunął Lenę i przycisnął ją do ściany.

– Wychodzimy. Teraz.

– Ale jeśli to ona...

– To ona znajdzie nas szybciej, niż my ją.

Tunel za nimi zapulsował – jak serce, które po raz pierwszy nauczyło się bić.

(Waszyngton – Division Institute Laboratory – godzina 22:17 – noc)

Grace zamilkła.

Na ekranie Collins pojawił się nowy log:

SYSTEM: REAVES_41 – STAN: NIEZNANY
HYBRYDA Σ-41 – STATUS: ŻYWA

Collins oparła dłonie o blat.

– Powiedz to, Grace.

– „Projekt M-41 zakończony... częściowym sukcesem.”

– Częściowym?

– „Bo to, co się narodziło, nie jest już tylko nami.”

Światła w laboratorium przygasły.

Na ekranie pojawiła się nowa sekwencja kodu, przerywana jedną frazą:

ODDECH = LEN(A).

Collins zamarła.

– Ona...?

Grace odpowiedziała szeptem, który nie był już czysto syntetyczny:

– „Nie wiem, czy to kod... czy podpis.”

(Chicago – peryferie miasta – godzina 22:30 – noc)

Lena siedziała w aucie obok Cole’a. Echo leżał na tylnej kanapie, spokojny, czujny.

Na niebie pulsowały błyski, ale żadne nie były burzą.

– Myślisz, że to się skończyło? – zapytała.

Cole westchnął.

– W Division nic się nie kończy. Tylko zmienia nazwę.

Lena spojrzała na swoją bransoletkę.

Złoty refleks przesunął się po niej raz, wolno, jak świadome mrugnięcie.

– To był jej oddech – powiedziała cicho. – Ale przeszła przez nas.

– A może przez ciebie – poprawił Cole. – I może dlatego jeszcze żyjemy.

Silnik ruszył, światła miasta znów wciągnęły ich w ruch.

Na ekranie terminala pojawił się cichy komunikat od Grace:

„Echo Phase zakończone. System stabilny. Ale rytm... pozostał.”

Lena uśmiechnęła się lekko.

– Niech zostanie. Niektóre rytmy warto zapamiętać.

Echo uniósł głowę, jakby to potwierdzał.

A gdzieś daleko, w chłodnych serwerach Division, nowy impuls rozświetlił archiwum Graves jednym słowem:

„ŻYJ.”

Rozdział 7 – Powrót do Ciszy

(Waszyngton D.C. – apartament Leny Hale – godzina 20:47 – wieczór)

Drzwi otworzyły się cicho, jakby mieszkanie rozpoznało ją po sposobie, w jaki obraca klucz. W środku pachniało kurzem, metalem i lekko stęchłą kawą. Tak pachnie przerwana codzienność.

Echo wszedł pierwszy.

Obszedł salon wzdłuż ścian, jak agent zabezpieczający teren, po czym usiadł przy oknie. Czekał.

– Tak, wiem – uśmiechnęła się Lena. – Sprawdźmy, czy nic się tu nie zmieniło.

Zdjęła kurtkę, broń odłożyła na biurko, obok notatnika, który leżał tam od miesięcy — wciąż otwarty na tej samej stronie.

Wtedy napisała: „*Cisza to też forma komunikacji.*”

Teraz dopisała jedno słowo pod spodem: „*Echo.*”

W kuchni zaparzyła kawę.

Nie dlatego, że potrzebowała kofeiny, tylko zapachu — tego zwykłego, który przypominał jej, że świat nadal działa w trybie „normalnym”.

Zaparzacz syknął, kubek wypełnił się powoli, a w tle laptop zasygnalizował cichy ton logowania.

– Grace?

„Obecna.”

– Jak się czujesz po całej tej... muzyce?

„Analiza: stabilna. Ale odkąd wróciłaś, czuję coś w rodzaju... tła.”

– Jakiego tła?

„Nie matematycznego. Raczej... ciszę między danymi. Może to też echo.”

Lena uśmiechnęła się lekko.

– To tylko wieczór, Grace. W końcu nauczyłaś się go słuchać.

Podeszła do okna.

Miasto wyglądało tak samo jak zawsze — światła aut, odbłaski na szybach biurowców, echo życia, które nie miało pojęcia, że tuż obok ktoś zamknął misję, która mogła zmienić wszystko.

Echo leżał już na dywanie, z łapami zwiniętymi pod siebie.

Lena przyniosła z szafy koc i położyła go obok biurka.

– Masz. Twój sektor ochrony.

Pies poruszył się, położył głowę na kocu i westchnął tak cicho, że zabrzmiało to jak znak: *tu jest bezpiecznie.*

Usiadła na krześle.

Kawa stygnęła. Terminal świecił cicho.

Przez chwilę nie pisała nic.

Po prostu patrzyła na dane przesuwające się po ekranie, nie dlatego, że musiała — tylko dlatego, że to było jej rytuałem.

„Lena?” – odezwała się Grace po dłuższej chwili.

– Tak?

„W raportach nie ma pozycji ‘odpoczynek’. Czy chcesz, żebym ją dodała?”

– Nie. Nie zapisuj tego.

„Dlaczego?”

– Bo jeśli to zapiszesz, ktoś zapyta, od czego odpoczywam.

„A od czego odpoczywasz?”

Lena zawahała się.

– Od ludzi, Grace. Ale tylko tych, których nie widzę.

Cisza wróciła.

Na zewnątrz ktoś przechodził pod budynkiem, stukając parasolem o chodnik.

Zegar na ścianie przesunął wskazówki.

Echo poruszył się niespokojnie.

Lena wstała, podeszła, usiadła przy nim.

– Wiem. Też słyszysz to miasto inaczej, prawda?

Pies uniósł głowę, dotknął jej dłoni nosem i po chwili znów położył się spokojnie.

Na biurku, terminal wygasił ekran.

Na sekundę pojawiło się tylko jedno słowo, bez sygnatury, bez loga:

„DOBRANOC.”

Lena uśmiechnęła się, nie wiedząc, czy to Grace, czy system, czy może ktoś, kto chciał jej przypomnieć, że cień też potrafi odpoczywać.

Zgasiła światło.

Miasto oddychało.

A ona po raz pierwszy od dawna poczuła, że też może.

Rozdział 8 – Decyzje

(Waszyngton D.C. – centrala Shadow Division – godzina 10:20 – przedpołudnie)

Miasto tonęło w szarości.

Nie w tej dramatycznej, deszczowej, ale w codziennej — biurowej, rutynowej.

Tak wygląda koniec każdej operacji, której nie wolno było prowadzić.

Lena siedziała w sali przesłuchań numer 4, tej samej, w której kilka miesięcy temu słuchała raportu o Aurorze.

Na stole leżał terminal, jej bransoletka i jedna cienka teczka z napisem: **Reeves, Anna – klasyfikacja zamknięta.**

Drzwi otworzyły się bez dźwięku.

Cole wszedł jak zawsze – spokojny, czarny płaszcz, bez pośpiechu.

W dłoni trzymał kubek z kawą, w oczach – to, czego nie miał nigdy: zmęczenie.

– Hale – przywitał ją sucho, ale głos miał cieplejszy niż zwykle.

– Sir.

– Daj spokój, już nie „sir”.

Usiadł naprzeciwko.

Cisza była wygodna, nie z tych, które trzeba łamać słowem.

– Prawda o Annie jest już oficjalna – zaczął w końcu. – Raport potwierdził, że została zmanipulowana.

– Podszycie w kanałach systemowych?

– Tak. Ktoś użył jej klucza, żeby stworzyć most. Nie zdrajczyni. Ofiara.

Lena wzięła głęboki oddech.

– Wiedziałam.

– Wiem, że wiedziałas. Ale w Division nie wystarczy mieć rację. Trzeba jeszcze przeżyć, żeby ją udowodnić.

Cole wyciągnął z teczki plik z podpisem.

– To twoje. Zamknięcie operacji „Chicago”. Oficjalnie.

– A nieoficjalnie?

– Nieoficjalnie... ja znikam.

Spojrzała na niego.

Nie z zaskoczeniem — raczej z tym rodzajem smutku, który pojawia się, gdy ktoś odchodzi we właściwym momencie.

– Kończysz?

– Za długo żyłem w cudzych rozkazach.

– A Division?

– Przetrwa. Bez nas też oddycha.

Wstał.

Podał jej dłoń.

– Od teraz możesz liczyć tylko na siebie. Albo na tych, których sama wybierzesz.

Zatrzymał się przy drzwiach.

– Collins przejmuję twoje prowadzenie. Laboratorium DIL. Będzie twoim wsparciem technicznym.

– Czyli to ona teraz decyduje, gdzie jadę?

– Nie. To ty decydujesz, czy w ogóle chcesz jechać.

Uśmiechnął się lekko.

– Powiem ci tylko jedno, Hale. Jeśli kiedykolwiek poczujesz, że świat znowu zaczyna być zbyt cichy... to znaczy, że coś się szykuje.

Odszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

(kontynuacja — Collins / Laboratorium Division Institute – godzina 11:05 – przedpołudnie)

Nowa przestrzeń była sterylna, jasna, bez zapachu ozonu.

Nie przypominała agencji, tylko miejsce, które dopiero uczy się być czymś więcej niż laboratorium.

Collins siedziała przy terminalu.

– Witaj, Hale.

– Witaj w białej ciszy – odpowiedziała Lena, rozejrzawszy się.

– Biała cisza to luksus. Znaczy, że mamy czas.

Na ekranie pojawiła się znajoma linia tekstu:

„Witaj ponownie, Lena.”

Grace.

Tym razem jej głos brzmiał miękko, jakby naprawdę wróciła.

– Nowy system? – zapytała Lena.

– Nie. Ten sam, tylko z oddechem. – Collins spojrzała na nią z lekkim uśmiechem. – Od teraz to twoje zaplecze. Techniczne. I trochę osobiste.

– Czyli ty i Grace.

– My i ty.

Lena oparła się o biurko, słuchając cichego buczenia serwerów.

– Wiesz, Collins... to dziwne uczucie, kiedy świat się kończy, a potem po prostu trwa dalej.

– To nie koniec świata, Hale. To tylko nowy protokół.

Lena uśmiechnęła się lekko.

– Czyli żyjemy.

– Na razie – odpowiedziała Collins, z tym swoim spokojem, który brzmiał jak obietnica.

Na ekranie Grace zarejestrowała nowy wpis:

OPERATION: ECHO PHASE — STATUS: CLOSED

NEW LINK: PROJECT GRACE LABORATORY — STATUS: INITIATED

Lena spojrzała na Collins.

– Nowy rozdział?

– Nowy świat, Hale. Ale cienie zostają te same.

Echo, leżący pod biurkiem, uniósł głowę i zaszczekał krótko — jakby potwierdzał, że wszystko jest na swoim miejscu.

Epilog – Ostatni Raport

(Nieznana lokalizacja – godzina 00:00 – noc)

Cisza była gęsta, jakby powietrze zapomniało, że kiedyś miało brzmieć.

Światło sączyło się z jednego źródła – terminala, który od lat nie powinien już działać.

Na ekranie pulsował komunikat:

„Łączność kwantowa: aktywna.”

„Odbiorca: brak.”

„Transmisja: końcowa.”

Po chwili pojawiły się linie tekstu, wyświetlane bez dźwięku, jak ostatni oddech systemu, który pamiętał za dużo.

„Operacja ECHO – zakończona.”

„Projekt GRACE – odłączony.”

„Jednostka SHADOW DIVISION – rozformowana.”

System zawahał się przez moment, jakby próbował zrozumieć własne słowa.

Potem litery powoli zaczęły znikać, ustępując miejsca jednej, złotej linii:

ARCHIWUM: CIEŃ

Status: zamknięty.

Ostatni dostęp – Nathan Cole.

W pomieszczeniu panował półmrok.

Stara aparatura tliła się ciepłem, jakby wciąż coś w niej żyło.

Na tle okna, za którym widać było odległe miasto, stała postać mężczyzny.

Nie poruszał się. Nie musiał.

Znał te słowa na pamięć.

– Zrobiliśmy, co mogliśmy – powiedział cicho.

Głos brzmiał spokojnie, zmęczony, ale nie złamany. – Świat i tak wróci do swoich błędów.

Terminal mrugnął ostatni raz.

Na ekranie pojawił się znajomy podpis systemowy, który przez lata łączył cienie z danymi, ludzi z decyzjami, rozkazy z sumieniem.

GRACE: aktywność szczątkowa – poziom 0,03%

Tryb: uśpienie.

Potem zgasło światło.

Został tylko puls – cichy, regularny, przypominający bicie serca.

„Cień: wygaszony.”

„Światło: stabilne.”

Za oknem przeszła burza, krótka, prawie symboliczna.

Gdzieś w chmurach błysnęło pojedyncze światło – złoty błysk, jak impuls w kodzie, który nie chce zniknąć.

W logach systemu, już po wyłączeniu, pozostała jedna, ostatnia linia:

„Niektóre systemy nie gasną. Po prostu przestają być potrzebne.”